XIII Kraków, 15. listopada 1910. Nr. 22.



# „BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

w Kartalnie: z przesyłką pocztową 2, korony 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV. ul. Nowowiejska 83, (Dom własny) Telefon Nr. 379.
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.



— Co? — I ten chce być zazdrosnym!... Równe prawa dla wszystkich!...



### POEZYA I KRYTYKA.

Pewien poeta zapadły i blady,
Na cześć kochanki popełniał ballady,
Dziewczyna była nieskończenie chuda,
Lecz, co to znaczy poetów ułuda!

On się uskarżał tylko i jedynie,
Że nie ma serca w tej srogiej dziewczynie,
Więc mu tłumaczą przyjaciele szczersi:
„Że niema serca, tam gdzie niema piersi!“

### U rabina.

Pani Taubeles zgłasza się do rabina z oświadczeniem, że stara się o rozwód.

— Bój się pani Boga! — rzecze na to rabin — pani ma przecież takiego porządnego męża! O cóż pani właściwie chodzi?...

— Proszę pana — odpowie na to pani Taubeles — ja podejrzywam mojego męża, że to ostatnie dżecko, któreśmy mieli, nie jest jego!...

### Otwarty.

*Lekarz:* Tak, panie Karpeles! Badałem pańską żonę i przyznam się, że mi się nie podoba...

*Karpeles:* O! i mnie, panie doktorze, także nie!

### Skutki głuchoty.

Do pana Arona Gajera, znanego na krakowskim bruku handlarza starożytności, przeważnie już przechodzonych, przychodzi stały klient, który u niego zaopatruje się w garderobę i ogląda parę... niewymownych. Klient ów jest głuchy, pan Aron wytęża więc swój głos i powiada:

— Nu! Jak dla pana, to ja oddam te spodnie za pięć koron! Ja je kupiłem od jednego hrabiego...

— Co? Dziesięć koron?... — powiada głuchy — to dla mnie za drogo! Dam ośm!

— Nu! Niech będzie! — woła pan Aron, ile sił starczy. — Ale niech mnie tak szlag zaraz trafi, jeśli ja nie tracę na tym interesie!...

### Pod znakiem czasu.

— No i cóż zamyślasz zrobić ze swym rywalem? Wyzwiesz go na pojedynek?

— Nie! Zaprosiłem go, by odbył ze mną podróż na aeroplanie!

### Za późno.

*Pokojówka:* Pan baron zapytuje, czy może wejść?...

*Pani:* Przeproś, że nie mogę go przyjąć, gdyż już jestem ubrana!

### Z poradnika kucharskiego.

— Aby gęsinę jak najdłużej utrzymać świeżą, nie należy wcale gęsi zabijać, ale pozwolić jej spokojnie pędzić żywot doczesny.

### Ma racyę!

*Kokotka:* Trzydzieści listów miłosnych pisze mi co miesiąc! Czyż to nie jest rozrzutność?... Wolałby przysłać jeden, ale pieniężny...

### Który ma słuszność?

— Moja żona była tego roku w Abbazyi!
— Moja w Krynicy!
— Moja w Zakopanem!
— E... Co tam panowie gadacie!... Ja tam jestem *mężczyzną*, nie potrzebuję więc żony wysyłać nigdzie!...

### Tempora matautur...

— Tak! Tak! Panie dobrodzieju! Czasy się zmieniają i ludzie zmieniają się z nimi! Mój wspólnik przed dziesięciu laty, gdy miał jeszcze dwa miliony majątku i dwa wsi, to on potrzebował się nazywać *La Fontaine...* Skoro jeden milion stracił, to on się nazywał jeszcze *Wasserfall*, gdy i drugi dyabli wzięli, zmienił nazwisko na *Wasserstrahl*, a teraz, kiedy jego zlicytowali i jest zwyczajny kapcan, to on się potrzebuje nazywać całkiem ordynarnie *Pischeles...*





### CNOTLIWA.

Figurkę ma Dyany,
Twarzyczkę ma Cheruba,
„O! zechciej mnie wysłuchać!“
— Błagałem — „moja luba!“

„Co? na ulicy?!“ — krzyknie
I robi złe oblicze,
„To jest kompromitacya!
Tej sobie zaś nie życzę!

Zaczepić na ulicy,
To brzydko i nieskromnie,
Gdy masz mi co powiedzieć,
To wieczór przyjdź pan do mnie!

### Nieporozumienie.

Pan Szloma zaproszony został do rabina na uroczysty obchód, urządzony z okazyi zaręczyn rabinowej wnuczki. Wszyscy już zjedli zupę, gdy wtem rabin zauważył, że zupa pana Szlomy nietknięta. Nie wiedząc, coby to miało znaczyć, pyta rebe gościa:

— Nu... Szlomciulejben... dlaczego ty nie jesz...? Ciebie zupka potrzebuje nie smakować?

— Nie, rebe! Ja nie dostałem łyżki...! — odpowiada zagadnięty.

— To dlaczego ty nie zakaszlałeś?... Gdybyś był tylko chrząknął, byłbym zaraz wiedział, że tobie potrzeba łyżki?...

Po skończonym obiedzie, gdy reszta towarzystwa zabawiała się rozmową o dostawach, pożyczkach i innych przyjemnych rzeczach, pan Szloma wysunął się po cichutku do sieni i podążył szybko do pewnego dyskretnego miejsca, na którego drzwiach widnieje zazwyczaj napis: „Tu!...“ Na nieszczęście miejsce owo było zajęte, ponieważ zaś zamek był zepsuty, ten, który przyszedł wcześniej, by ostrzedz przybysza, począł chrząkać i kaszleć. Po głosie poznał Szloma rabina. Gdy czekanie zbytnio się przeciągało, Szloma przypomniał sobie naukę rabina, daną mu przy obiedzie, więc pyta:

— Rebe! A może rebe potrzebuje łyżkę?... Ja będę ją zaraz przynosić!...

# Namacalnie sprawdzone.

**Humoreska.**

Pani Helena X... miała w swej twarzyczce, w oczach i całej postaci coś takiego, czego tak wprost określić nie można, a co właśnie stanowi ten cały urok i czar kobiety, który w porządnem towarzystwie chwyta mężczyzn za serce, a w mniej porządnem za... kieszeń. Jej mąż, stary radca, nie miejski, ale rządowy, łysy, otyły, uzbrojony w kartoflowate, sinawo-czerwone nosisko, wyglądał przy niej jak borsuk przy cudnym motylu i wszyscy dziwili się ogromnie, jakim sposobem coś tak wstrętnego i potwornego zdołało posiąść na własność uroczą panią Helenę.

Jakim sposobem? Ach! bardzo prostym! Radca miał stanowisko, ładną pensyę, a oprócz tego dość znaczny majątek, podczas gdy panna Helena posiadała piękność, dobre nazwisko i... zero w posagu. Nic też więc dziwnego, że choć serce swe oddała młodemu przystojnemu koncypientowi adwokackiemu, to jednak rękę jej otrzymał pan radca.

Rok już państwo X... byli po ślubie, rok już pan koncypient widywał swoją ukochaną czasami ukradkiem i to najdłużej pół godziny w swem kawalerskiem pomieszkaniu, gdy nareszcie pani Helena, niezadowolona z takiego trybu życia, postanowiła w jakikolwiekbądź sposób zyskać więcej czasu dla siebie i to tak, aby nie być kontrolowaną przez służbę i ciekawych przyjaciół męża.

Pani Helena wiedziała, że mąż ma słabość do piwa, że w handlu stale dzień w dzień musi posiedzieć ze trzy godzinki, wygadać się z kolegami i wypić dwie buteleczki węgrzyna, więc też uparła się, aby przepędzić lato gdzieś za miastem bodaj w Swoszowicach. Radca zrazu opierał się temu, ale gdy mu pani Helena wytłómaczyła, że i tak nie straci swych seansów u Hawełki, bo w dzień końmi będzie mógł dostać się do Krakowa i powrócić na noc do Swoszowic — zgodził się ostatecznie.

I państwo X... zjechali do Swoszowic.

Radca niebawem ogromnie zaczął chwalić pomysł żony. Swieże powietrze, przechadzki i brak handelków, gdzieby tracił czas na śniadankach, dodały mu sił i apetytu, tak, że na codziennych seansach u Hawełki wypijał już nie dwie, lecz trzy buteleczki węgrzyna i zjadał mały funcik sera, podczas, gdy dawniej pięć deka rokfortu z masłem i pięcioma kroplami burgunda, wystarczyły mu zupełnie...

A pani Helena?

I ona chwaliła swój pomysł, bo dzień w dzień o godzinie piątej, gdy radca wybierał się na seans do Krakowa, pociąg przywoził pana Y... po to, aby po spędzonych tkliwie chwilkach, trwających aż całe pięć godzin, odwieźć go o dziesiątej znów do Krakowa i dostawić go tam właśnie w chwili, gdy pan radca żegnając się czule z kolegami, wsiadał do swego wehikułu, by powrócić do „oczekującej“ go żoneczki.

Minął już tydzień jeden i drugi, gdy pewnego razu radca siedząc w knajpce i zabierając się już do drugiej buteleczki, zobaczył nagle w sklepie jednego z swoich kolegów, który będąc s z t a m g a s t e m u Wenzla, rzadko do Hawełki zaglądał.

— Powitać, powitać — huknął radca basem — a cóż to kolegę tutaj sprowadza?...

— Jak się macie — odrzekł zapytany, podając rękę radcy X... — właśnie chciałem się z tobą zobaczyć stary r o g a c z u!...

— Co? — ryknął oburzony radca — coś ty powiedział?!...

— Tylko powoli i spokojnie! — powiedziałem to, o czem mówi nie tylko cały Kraków, ale o czem już wszystkie wróble na Plantach świergocą!...

I kolega, siadłszy przy stoliku pana X... zaczął mu szeptać do ucha.

Radca mienił się na twarzy jak kameleon. Sinawo czerwone nosisko zbladło mu jak prześcieradło, a z piersi wydobywało się sapanie, jak z kowalskiego miecha.

— Co ty mówisz — mruczał — moja żona? Y... co dnia? ależ to niemożliwe!...

— Możliwe! możliwe — twierdził kolega — a nie wierzysz mi, to jedź zaraz do domu, przekonasz się, bo złapiesz ich *in flagranti.*

— Naturalnie, że pojadę, a jak ich złapię! Boże, z mojej laski ani jeden kawałeczek nie zostanie! Panie! panie Adasiu płacić! proszę płacić

— Pan radca dobrodziej jeszcze nawet drugiej buteleczki nie skończył!...

— Nie mogę, nie mam czasu! Uważasz pan, żona, żona... mi zachorowała!

W pięć minut potem pędził pan radca, co koń wyskoczy, w stronę Swoszowic.

A tam w Swoszowicach, w jednej z will przylegających tuż do parku, na parterze płonęło światło w przysłonionych firankami oknach, płonęły oczy pani Heleny i dłonie pana Y..., który ukochaną tulił czule do swej męskiej piersi.

I gdy tak trwali we wzajemnym uścisku, nagle doleciał ich uszu turkot powozu i chrypliwy głos pana radcy.



### BALLADA O GITARZE.

Działo się to w Alpuharze,
W pysznym zamku Don Alfonsa,
Grał swej donnie na gitarze
I podkręcał w górę wąsa!

Dzisiaj z piosnek tych już kwita
I przeszłości nic nie wznowi,
I gitara już rozbita
I wąs opadł Alfonsowi!

### Tu, albo tam!

Pan Aron sprzecza się ze swym wspólnikiem, panem Jojną, że przecież dostanie się do nieba. Pan Jojna twierdzi, że tam takiego, jak on lichwiarza, nie puszczą.

— Idź ty głupi! — powiada pan Aron. — Ja ciebie powiadam, że ja tam muszę być! Ja sobie całkiem spokojnie stanę koło drzwi od nieba i zaglądnę do środka, a potem zamknę zaraz. Święty Piotr spyta się: kto tam? Ja wtedy schowam się i za chwilkę znowu otworzę drzwi i znowu zaglądnę... Wtedy Święty Piotr się zgniewa, bo on nie lubi przeciągów i zawoła: No... albo tu, albo tam... ale nie przetwieraj się... Nu... to ja wtedy wejdę sobie do środka, a stamtąd już mnie nikt nie wypędzi...

### Miał racyę.

Przy oglądaniu osobliwości jakiegoś muzeum starożytności, ogląda uczony mąż papyrus, na którym widnieją jakieś bardzo niewyraźne znaki, lecz ani rusz ich odcyfrować.

Uczony bardzo jest ciekawy, w jaki sposób sklasyfiskował go dyrektor muzeum. Szuka więc w katalogu i pod odnośnym numerem znajduje:

— Recepta nadwornego lekarza króla Faraona!

### Nasze dzieci.

*Siedmioletnia Domcia:* Mamusiu! Proszę mi dać dwa halerze!

*Matka:* A cóż sobie za nie kupisz?

*Domcia:* Nie! Ja je tylko dlatego chcę mieć, bo Julek powiedział, że się ze mną nie ożeni, jeśli nie będę miała posagu!

### Przy kasie kolejowej.

— Panie kasyerze! Prosiłbym o bilet trzecią klasą do Warszawy, ale pod warunkiem, jeśli ona jest w domu!

— Co za żarty?! Wypraszam sobie coś podobnego! Proszę mi głupstwami nie zawracać głowy!

— Ależ... niech się pan dobrodziej nie gniewa! Mamy przecież *Smoleńsk w Krakowie*, *Wenecyę we Wiedniu*, to kto może wiedzieć, czy Warszawa nie pojechała sobie na przykład do Konstantynopola!... Ja tam gazet nie czytuję, a nie chciałbym naprożno wydawać pieniędzy!...





### NAGROBEK KOBIECIE.

Spoczywa pod tym głazem
Kobieta znana w mieście,
Gdy chcecie ją obudzić,
Koronę jej przynieście!

Gdy tylko zaś usłyszy
Dźwięk srebra miły sobie,
Zaręczam wam, że jeszcze
Przewróci wam się w głowie!

### Grubjan!

Pan Kohn posprzeczał się ze swym wspólnikiem, a ten, uniesiony złością, lunął go z całej siły w cyferblat... Zirytowany Kohn, nie grzeszący wcale odwagą, na razie nie reaguje na taką ciężką obrazę, ale wygraża przeciwnikowi pięścią i powiada:

— Czekaj ty łotrze! Niech tylko przyjdzie tu mój syn! Będziesz się ty miał z pyszna!

Jakby na zawołanie zjawia się młody Machabejczyk, a ojciec opowiada mu o całem zajściu.

— Co? Ty parchu odważyłeś się uderzyć mojego tatę w pisk — woła oburzony — no spróbuj jeszcze raz!

Ten nie daje się naturalnie prosić długo i wali z całej siły.

— Tate! Chocz — woła syn i ciągnie Kohna za rękaw — z nim nie ma co gadać! To grubjan!...

— Stój!...

— Mój mąż! — szepnęła blada jak płótno pani Helena.

Pan Y... nie namyślał się długo. Szybko pochwycił kapelusz i resztę ubrania i jednym skokiem znalazł się na oknie, potem za oknem, a w tej samej chwili do pokoju wpadł rozjuszony radca z potężną laską w dłoni.

— Gdzie on jest?! gdzie on jest?!... — ryczał, potrząsając groźnie kosturem — ja go nauczę rozumu, ja nauczę tego draba!...

Pani Helena tymczasem uspokoiła się zupełnie...

— Kogo szukasz Felusiu! przecież wiesz, że służący zawsze o tej porze idzie na kolacyę, więc nie potrzebujesz się złościć, że go nie zastałeś!...

A poszedł na kolacyę! Służący! nie o niego mi chodzi, ale o tego szelmę, niedorobionego adwokata, dam ja mu bobu! a i tobie się także porcya dostanie!...

Pani Helena rozpłakała się.

— Tak! tak! niedość, żem całą mą młodość, całe szczęście poświęciła staremu gratowi, który się całemi wieczorami zapija, z którego nie mam żadnej pociechy, to jeszcze w dodatku właśnie, dlatego, że jestem najuczciwszą żoną, padam ofiarą brutalnych podejrzeń! O matko, moja matko, pocóż usłuchałam ciebie, poco oddałam się takiemu niedźwiedziowi!...

Pan radca zbaraniał.

— Słuchaj Helenko! mówili mi dziś, mój najszczerszy przyjaciel przysięgał, że Y... co dnia pociągiem tu przyjeżdża o piątej, a o dziesiątej wraca dopiero!...

— Najszczerszy przyjaciel! niema co mówić! ładnych masz pan przyjaciół, łotrów z pod ciemnej gwiazdy, którzy rzucają oszczerstwa na najniewinniejsze kobiety!...

— Heluś! musiałem mu uwierzyć, bo dotychczas nigdy nie skłamał! a zresztą przekonam się! Teraz jest prawie dziewiąta! siadam i jadę do Krakowa. Y... nie może wrócić prędzej, jak koło jedenastej. Jeśli więc zastanę go w domu, to będę miał pewność, żeś niewinna...

— Jedź, jedź sobie na złamanie karku!

A pan Y..., który w krzakach pod oknem kończył swą toaletę, tj. poprawiał kapelusz na głowie, słyszał tę całą rozmowę i gdy pan radca z powrotem pędził ku Krakowowi, nie myślał nawet, że wraz z nim jedzie, przyczepiwszy się resorów, pan Y... Niezauważył tego pan radca, niezauważył woźnica, nie widzieli nawet, że kiedy powóz dojeżdżał do mostu podgórskiego, pan Y... zeskoczył a jak szarak przeleciał most a wskoczywszy do pierwszej lepszej dorożki, krzyknął:

— Sławkowska! galopem! guldena dostaniesz na piwo!...

Dryndziarz nie żałował konia.

Gdy powóz pana radcy stanął przed domem, w którym mieszkał pan Y..., radca wyskoczył i rzucił okiem na pierwsze piętro. We wszystkich oknach było ciemno.

— Mam go! mam ją! — mruczał radca i wdrapawszy się po schodach, zaczął pukać do drzwi pana Y...

Cisza... W pokoju nikt się nie poruszył nawet!

— A co! stary miał racyę! — szepnął radca i zaczął znów pukać, ale znów bezskutecznie.

— Ha! dyabli! — krzyknął radca i już zabierał się do odwrotu, gdy wtem klucz zazgrzytał w zamku i w drzwiach ukazał się pan Y... w bieliźnie.

— A kogóż tam dyabli niosą? cóż to, czy już nawet w tym Krakowie spać spokojnie nie można?!...

Pan radca po raz drugi zbaraniał!...

— Przepraszam, przepraszam pana panie doktorze! ja... ja... jak Boga kocham! No... widzi pan... ja panu zaraz wszystko opowiem...

— A to pan radca?! a czemże mogę panu służyć...

— Wie pan, ja... no... jakby to powiedzieć... pozwól pan...

I radca wpakowawszy się do pokoju rozpoczął przed panem Y... spowiedź.

— Wyobraź pan sobie — kończył radca — i ja stary osioł myślałem...

— Święte słowa pana radcy...

— Bo to panie drugiej takiej kobiety nie znajdziesz!...

— Zapewne! zapewne!

— Jak kocha panie to już kocha!

— Tak, tak!

— No, a teraz dobrej nocy doktorze! Jeszcze raz was przepraszam i darujcie mi, że wam przeszkodziłem!...

— Owszem! ale żeby to był p i e r w s z y r a z i o s t a t n i!



### Aby tylko zacząć!

W wagonie drugiej klasy pociągu pospiesznego dążącego do Wiednia siedzi dwu facetów, nudzących się szalenie. I jeden i drugi miałby ochotę rozpocząć rozmowę, ale nie wiedzą, od czego zacząć. Nareszcie jeden z nich zdobywa się na odwagę i pyta:

— Przepraszam, czy mam przyjemność z panem Capkiewiczem z Koziej Wólki?...

— Nie! — brzmi odpowiedź.

— Ja też sobie zaraz tak myślałem, bo pan dobrodziej zupełnie do niego nie podobny!

### Kochana żoneczka!

Pani Kunegunda bardzo energiczna małżonka pana Baltazara, majstra sławetnego cechu szewskiego, widzi z przyjemnością, że poczciwy jej „tyran“ którego jednak trzyma bardzo silnie pod pantoflem, na swej ulubionej fajce kazał umieścić jej podobiznę. Połechtało to mile jej próżność kobiecą, bo przekonało o potędze, jak sądziła, jej pulchnych wdzięków, nie mogła też przenieść po sobie, by mu nie dać do poznania, że to zauważyła.

— Widzę, Baltazarku — rzecze żona pewnego dnia że mnie ciągle jeszcze kochasz, skoro nawet na fajce masz mój portret...

— To nie moja kochana żoneczko! Jak mi się zdaje, jesteś w błędzie! Ja się tylko chcę w ten sposób odzwyczaić od palenia, bo mi szkodzi na piersi!...

### NAIWNY.

— Czy pan kiedy już kochałeś? —
Spytała młokosa
Pewna dama starsza wiekiem,
Patrząc nań z ukosa.

Chłopiec spłonął jak piwonia
Do promieni słońca:
— Tak, kochałem, ale tego...
Niby... nie do końca!...

— Więc — parsknęła i sąsiada
Mierzy pomalutku —
Więc — niestety! miłość dla niej
Nie odniosła skutku?...

On rzekł prędko, bo na drwinach
Wreszcie się spostrzega:
— Skutek był, lecz temu winien
Był już mój kolega...

### Jezuita i Bernardyn.

Do spowiedzi w kościele Jezuitów zgłaszał się bardzo często parobczak wiejski. Ilekroć wyznał księdzu, iż miał stosunek ze swoją narzeczoną, regularnie otrzymywał jako pokutę trzy pacierze.

Raz jednak zdarzyło się, iż mając podobny grzech na sumieniu, poszedł do spowiedzi do Bernardyna. Ten, wysłuchawszy go, dał mu stosowną admonicyę i jako pokutę wyznaczył jeden pacierz.

Chłopakowi jakoś nie mogło się pomieścić w głowie ta nierównomierność obu ojców duchownych, zwrócił też uwagę spowiednika, że za ten grzech, otrzymywał zwykle od Jezuity trzy pacierze.

— E... co tam Jezuita..?! — rzecze na to Bernardyn — On się wcale nie zna na kochaniu!.

### Trafna odpowiedź.

W domu państwa X. *(nomina sunt odiosa)* w Krakowie siedzi już od dwu godzin w salonie liczniejsze towarzystwo, które przybyło w odwiedziny, nie może się jednak doczekać bodaj skromnej herbatki, pani domu znaną jest bowiem ze skąpstwa, posuniętego aż do ostatecznych granic. Nagle spostrzega pani gospodyni, że jeden z gości ziewa.

— Widzę, że panu nudzi się w naszem towarzystwie robi złośliwą uwagę.

— Ale skądże znowu! — odpowiada facet uśmiechając się pod wąsem — ziewa się najczęściej *z głodu!*

### Fizyczna niemożliwość.

Agent podróżujący w jednej z większych firm handlowych prosi swego szefa o zaliczkę, narzekając na ciężkie czasy, ten jednak nie chce o tem ani słyszeć, podając jako powód, że interesy nie idą tak, jak powinny.

— Ależ, panie pryncypale! — tłumaczy biedak — To nie tylko u nas! Dziś wszędzie tak się dzieje!

— Właśnie, właśnie! — odpowiada szef. Podróżujący może dopiero w takich warunkach pokazać swą sprawność! Ot, byłeś pan niedawno u Kapturkiewicza, a nie zrobił pan żadnego zamówienia, bo nie potrafisz się pan porządnie wziąć do interesu! Takiemu kupcowi nie powinno się ustąpić! Zablagować go porządnie, żonie wycałować łapy, bo baby to lubią, dzieciom przynieść cukierków, teściowej naopowiadać bajek, ot... jednem słowem takiemu powinno się po prostu wleźć w tyłek...

— Panie dobrodzieju! Byłbym to zrobił, słowo daję! ale *tam* był już inny!...

### Przy rygorozum.

*Profesor:* A coby pan uczynił, gdyby pana akuszerka zawezwała do rodzącej kobiety, która narzeka na wielkie bóle?

*Kandydat:* Dałbym jej co najmniej koronę za fatygę...

### Zacny zięć.

Pan Gwizdakowski wracając wieczorem do domu z handlu win Gralewskiego, spotyka swego przyjaciela Kleksińskiego, który aż się poci niosąc dwa ogromne kawony.

— Bój się Boga, a cóż tobie po kawonach, i to aż dwa?... — pyta zaciekawiony.

— Ha... teściowa moja powiedziała, że za kawona oddałaby *pół życia*, więc też kupiłem jej odrazu dwa.

### Mądre dziecko.

Ksiądz katecheta uczy dzieci, że Pan Bóg jest wszędzie, gdziekolwiek tylko człowiek sobie może pomyśleć...

— A w piwnicy u mojego tatusia też?... — pyta sześcioletni Zdziś.

— Naturalnie! — brzmi odpowiedź księdza.

— A kiedy mój tatuś nie ma piwnicy — rzecze na to mądry chłopaczek.






Co to jest meteorologia? Meteorologia jest, jak ktoś mówi, że jutro będzi pogoda, a jutro jest dyszcz.

* * *

Nijedna kubita na ulicy tak si ogląda na wszystki boki, że człowiek co si na ni patrzy, może si przyzwyczaić do zyzowania.

* * *

Niejeden wielgi urzędnik jest tylko dlatego wielgim urzęnikiem, bo nie potrafiłby być małym urzędnikiem.

* * *

Jak ja si patrzy na ładny, tęgi kubity, to mnie si ciągli zdaje, że ona si składa zy samych melonów.

* * *

Ja wierzy w rabina i w szczęśliwy miszkanie. Pietnaści lat moja żona ni mogła mieć dziecko. To ja pojechał do rabina i on radził mi zmienić miszkanie i my wzieni nowy miszkanie naprzeciw kasarni, a w tamtym tygodniu dostaliśmy syna.

* * *

Jeden pijak sprzedał kunia tylko dlatego, że sam kuń zatrzymywał si przed każdym szynkiem. Ali kupił sobi rowyr i teraz ten rowyr także si nauczył zatrzymywać przed szynkami.

* * *

Ja znam jedny pani, która podług metryki mozy mieć czytrdzieści lat, podług zębów siedmdziesiąt lat, podług zapału ośmnaści lat, podług biografii sto dwadzieścia lat, a podług ortografii sześć lat.

### NIEWYROZUMIAŁY PIES.

Jedna dama drugą wita:
— Jak się miewasz, moja droga?!
Co ja widzę! Tyś bez pieska!
Gdzież podziałaś swego doga? —

— Gdzie? Do hycla go oddałam,
Niechaj z niego skórę zerwie,
Jabym sama niezadługo
Na psy zeszła przy tem ścierwie!

No, bo pomyśl sobie tylko,
Co za podłe, niecne zwierzę!
Nie da zbliżyć się nikomu
Do mnie, kiedy w łóżku leżę...



## Straszne skutki przestrachu.

Pan Kamil i pan Stanisław, pomocnicy handlowi w jednej z poważnych firm krakowskich, wiedli żywot bogobojny, wzrastając w miłości i łasce u Boga i u ludzi. Choć silnym węzłem przyjaźni złączeni, kłócili się ciągle ze sobą. Wiadomo przecież, że kto się lubi, ten się czubi.

Obaj przyjaciele, choć obydwaj rodem prawie z jednej miejscowości, różnili się zasadniczo usposobieniem. Starszy Kamil poważne też żywił myśli, młodszy Stanisław miał jeszcze dość pstro w głowie, marzył o tańcach i miłosnych awanturkach, niejedną chwilę zatruwała mu przecież smutna rzeczywistość, że już w następnym roku przyjdzie zapewne pomnożyć... proszę jednak nie mieć nic złego na myśli... szeregi obrońców ojczyzny, był bowiem w wieku popisowym, gdy Kamil już z klas wyszedł.

Helcie, Karolcie, Paulinki i jak się tam jeszcze nazywają, różne przedstawicielki płci pięknej, obydwu jednakowo „chodziły po głowie“, gdy jednak Stanisław z wyżej przytoczonego powodu uważał to jedynie jako przemijającą przyjemność, Kamil czuł już powołanie do poważnego stanu małżeńskiego i na seryo począł myśleć o założeniu ogniska domowego, dość bowiem czuł w sobie siły, by w nie dmuchać. W ostatecznym zaś razie i przyjaciel Staś pomoże.

Chodziło tylko o to, by przyszła oblubienica wniosła nowożeńcowi odpowiedni posag, za któryby można rozpocząć jakąś samoistną egzystencyę. Trudno przecież całe życie być cudzem popychadłem, trzeba raz postarać się o to, by módz innym oddać z procentem te szturchańce, które się za młodu oberwało.

Pan Stanisław chodząc na lekcye tańców, którym się z całym zapałem oddawał, poznał tam pannę Eulalię Kulfońską, córkę poważnego, poważanego a co najważniejsza bogatego mistrza kunsztu masarskiego, pana Baltazara, który prócz pięknej realności w Krakowie i gotówki, posiadał nadto wcale ładny folwarczek pod miastem.

Lalusia, jak rodzice nazywali pieszczotliwie pannę Eulalię, była ich jedynaczką, po mamie odziedziczyła wspaniałą tuszę, jakiejby się i młody słoń nie powstydził, z czasem zaś po papie zagarnąć miała cały majątek.

Była to więc partya nie do pogardzenia, cóż kiedy pan Stanisław był dla niej za młody! Zresztą jej się śpieszyło do małżeńskiej łożnicy, ani myślała czekać trzy lata, zanim on opuści szeregi Marsowej czeladzi.. Jako dobry przyjaciel postanowił jednak Stanisław zabawić się w pośrednika małżeńskiego i dopomódz Kamilowi, który był względem niewiast nieśmiałym, do wdepnięcia w sakrament...

Jak pomyślał, tak i zrobił...

Kamil, usłyszawszy słowa przyjaciela, poprawił wedle zwyczaju dolną część garderoby, poskrobał się za uchem i szepnął do siebie:

— A to ci choroba...! — po rozwadze jednak głębszej przyznał przyjacielowi słuszność i postanowił się „kopnąć“ do Lalusi...

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

W jaki sposób i gdzie poznali się młodzi, to już do nas nie należy, dość, że w dwa tygodnie potem pan Kamil mając „wychód“ złożył państwu Kulfońskim swe uszanowanie i został przyjęty bardzo serdecznie. Panu Baltazarowi podobał się stateczny młodzian, mający kawałek gruntu pod Skawiną i książeczkę Kasy oszczędności, w myśli więc widział go już swym zięciem, pragnąłby jednak, aby wraz z córką wziął także i jego interes, co innego przecież poważny masarz, co innego jakiś tam, kramarz, który sprzedaje pieprz, rodzynki, czy wino!

Panna Lalusia zgadzała się także z wolą rodzicieli, wychodząc z tego punktu widzenia:

— Niech sobie tam będzie, kto chce, byle był chłop morowy!...

Wzajemny stosunek między młodymi stawał się z każdym dniem coraz serdeczniejszym, na wiosnę odbywali już wspólne przechadzki, w których naturalnie brał udział i pan Stanisław, o ile mu na to pozwalał czas i okoliczności.

Pewnego wiosennego dnia odwiedzili także podmiejską posiadłość państwa Kulfońskich, a ponieważ zabawili się dość długo, woleli na miejscu przenocować, niż po ciemku brodzić po błocie w stronę miasta. Gościnni gospodarstwo usłali obu naszym bohaterom wygodne posłanie i życząc „spokojnej nocy i przyjemnych marzeń“ odprowadzili ich do przeznaczonej na nocleg izby.

A marzenia, szczególniej dla Kamila, musiały być bardzo miłe, pierwszy raz przecież zdarzało mu się spędzić noc pod jednym dachem ze swą wybraną...

Zasnął też snem sprawiedliwego, przyjaciel poszedł w jego ślady..

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Było już grubo po północy, zdawało się nawet, że lada chwila poranny świt zaglądnie w okna i obudzi obu młodych, gdy Kamil, trapiony jakimiś przykremi marzeniami, począł się przewracać po łóżku, uderzył głową o ścianę i obudził się ze snu.

Z początku nie mógł sobie zdać z tego sprawy, gdzie się znajduje, po chwili przyszedł do siebie i powiódł okiem po izbie... Ciemność nie pozwalała nic dojrzeć, słychać było tylko miarowe tykania zegarka i czułe westchnienie przez sen przyjaciela...

Nagle... czy go słuch myli... usłyszał z za ściany jakiś głos przytłumiony, raczej dwa głosy, wyraźnie bowiem można było rozróżnić rozmowę mężczyzny i kobiety. Niewątpliwie byli to państwo Kulfońscy, których sypialnia właśnie się za ścianą znajdowała.

Treść rozmowy musiała być jednak straszną, skoro pan Kamil zerwał się z łóżka jak oparzony i na palcach podążył ku kanapie, na której spał Stanisław.

— Staszek! wstawaj! — wyszeptał ledwie żywy.

— E... daj mi spokój! Jeszcze czas sklep otwierać! Stary jeszcze nie wrócił nawet do domu! — odparł również szeptem obudzony! — Ach! a ja miałem taki śliczny sen o Paulince, a ty mi go w najważniejszej chwili przerwałeś...

— Ależ, bój się Boga! Posłuchaj tylko...

Lecz już i pan Stanisław usłyszał głosy za ścianą i nadstawił uszu, słowa bowiem słychać było coraz wyraźniej. Jakby go ktoś oblał zimną wodą, zerwał się i on na równe nogi.

A z za ściany słychać było najwyraźniej:

— Tak, stara! Dziś musi się to stać koniecznie i to przed wschodem słońca, bo skoro świt musimy być już w miejscu. Dziś wybiła ostatnia jego godzina, jutro mogłoby być późno!... Czy wyostrzone noże!...

— Mój Baltaziu! Daj jeszcze spokój... W tak młodym wieku, czy nie szkoda... A Lalusia tak się zmartwi.

Widocznie jednak wstawiennictwo poczciwej kobiety nie pomogło, po chwili bowiem rozległ się groźny głos Baltazara:

— Tak się stać musi, jak ja powiedziałem! Ale cicho, sza! Bo się obudzą...

Nie ulegało wątpliwości, że potworny zbrodniarz, jeśli nie obu,. to jednemu z nich poprzysiągł śmierć skrytobójczą. Ale któremu!

Nie czas jednak zastanawiać się nad tem, gdy lada chwila przyjdzie rozstać się z życiem, jak mogli najprędzej zebrali się obaj i pośpieszyli ku drzwiom, niestety jednak, były zamknięte. Pozostawało okno... tędy też jeden za drugim powyskakiwali na ogród i zniknęli w ciemności... Kamil na gimnastyce nabrał zgrabności, Stanisław na tańcach, więc choć z trudem i mozołem, po godzinie dotarli do miasta i prosto zgłosili się na policyi, gdzie opowiedzieli całe zajście. Wysłano na miejsce ajenta, który wkroczył na podwórze realności pana Baltazara właśnie w chwili, gdy ten z nożem w ręku wychodził z sieni i skierował się ku stajniom.

— Stój morderco! — zawołał przedstawiciel władzy. — Ani kroku dalej... Na nic twe zamysły...

— Jakto na nic? — zapytał teraz pan Baltazar, zdziwiony, co robi na jego obejściu ten nieznajomy, który do tego jeszcze ośmiela się nazwać go mordercą. — Albo mi to nie wolno u siebie robić, co mi się podoba?... Czyż nie jestem obywatelem Wielkiego Krakowa, czyż nie płacę podatków!...

— Dobrze, dobrze! — uspokajał dalej ajent.— Mimo to jednak zabijać nie wolno!

— Co?... Nie wolno mi zabijać moich własnych świń? Ciekawy jestem, kto mi zabroni?... — wrzasnął teraz na prawdę już zirytowany Baltazar...

Od słowa do słowa, sytuacya się wyjaśniła. Pan Baltazar miał na zamówienie zabić dwa młode prosiaki i dziś jeszcze odstawić je na kolej i o tem właśnie rozmawiał ze swą żoną... Władza nie miała wobec tego powodu do wkroczenia, młodzi jednak ludzie nie powrócili już pod gościnny dach, a pan Kamil, choć dużo już od tego czasu wody w Rudawie upłynęło, jest dotąd kawalerem...

### PRACZKA.

Ma w „krzyżach“ morgi ze dwie
A choć pół morgi w talii,
Gdy błyśnie świt zaledwie
Już staje przy swej balii!

I jakby na zaklęcie
Brud, każdą plamę wytrze —
Wieczorem ma zajęcie
O wiele pracowitsze!

Roznosi między „gości“
Bieliznę już wypraną
Do swoich powinności
Powraca zwykle — rano!

A wszyscy jej klienci
Jednego tylko zdania:
Że bardzo dobrze kręci,
Co dać jej do wyprania!

Aż poszła raz do magli
Przed dniami — będzie — trzema,
Robota w pralni nagli
A jej wciąż niema — niema!

I czasu zbiegł kawałek,
Powraca!... Co za dziwy!
Przyniosła z sobą wałek
Ha! przebóg!... wałek żywy!

Spóźniony żal się nagle
Obudził u dziewuchy,
Przez jedną głupią maglę
Dziś musi prać — pieluchy!

### Wymówka.

— Dawniej, mój mężu, całowałeś moje włosy, dziś zmieniło się wszystko!...

— Tak, moja droga, pomada jednak, której używasz, *przejadła* mi się już!...

### Na wychodnem.

— A pamiętaj staruszku, byś powiedział mojej gospodyni, że jesteś mym wujkiem, chodzi mi bowiem o dobrą reputacyę...

### Na Krowodrzy.

— Czegóż ty Mańka wdziwasz na siebie tyle kiecek?... Przecież dziś nie jest tak zimno...

— Tak... ale widzisz, Stefek okropnie lubi mnie rozbierać, dlaczegóż więc mam mu odmówić tej małej przyjemności...

### Matka i córka.

— No, jedź Marysiu do miasta, ale pamiętaj o nas i wracaj prędko...

— E... matusiu... jo ta wcześnij jak za *dziewięć miesięcy* nie wrócę...





— Jakże spędzasz dni po zaręczynach?
— Ot, tak sobie! Najprzyjemniej mi, ilekroć nie jestem sama w łóżku....



Co wracasz z nocnego ćwiczenia? Daj mi spokój! Musisz być zmęczony! Przyjdź jutro!...



— Nareszcie jesteśmy sami! Nikt na nas nie patrzy!...
— Tak mój drogi, możesz nawet położyć na stoliku branzoletę, którą mi wczoraj obiecałeś!



— Swiadectwa całkiem ładne! Wzięłabym Jana do służby, ale pani hrabina powiedziała mi że Jan jest podobno bardzo zazdrosny!...



— Dokądże pojedziemy, mój mężusiu? Myślałbym, może do Ostendy...

— Jeśli to ma być podróż dla przyjemności, to jedź sama. Ja zostanę w Krakowie!



— Pani jest bezdzietna?... Czy wolno wiedzieć, jak dawno pani to spostrzegła?



— Wiesz! Kabalarska przepowiedziała mi, że będę miała bardzo ładne dzieci, ale nie powiedziała nic, czy będę miała męża...



— No! No! Koteczku! Nie tak ostro! Z zarzutką dam sobie jakoś sam radę... gdyby tylko potem reszta poszła tak łatwo....



## Ferdek Eleuteryk.

Zrywom całkiem z Leuteryjom, bo tam jenteres idzie pod psem! Godali różne ludzie, że Leuteryjo, to wielgo rzecz, jo ta tymczasem widze, że to wielgie świństwo, bo przecie i Macoch był Leuteryk i Seinfeld tyż, a teraz oba siedzom w miechu. A jako że jo nie jezdem chconcy, abym był siedzoncy, choćby ino lotygo, że mam czyraka tam, gdzie chciołbym być siedzoncy, biere z niom seperacyjom od stołu, łoża i kanapy i powiadom: a hi! (Chciołem zrobić pińć wykrzykników, ale drukorz powiado, że trzeba być oszczendzajoncy, boby człekowi brakło potym ducha na hańbowanie, kiedy Ignac wróci do rozszyrzonygo Krakowa).

Pon prekurator, z którym jezdem na krigsfusie bendoncy, bardzo sobie brzydko poczyno, że zamyko do ula takich panów, co som w papirze robioncy, bo bez to utronco przemysł krajowy, teraz bowiem kużdy papirnik bedzie sie bojoncy i nie bedzie chconcy bawić sie w papir, a skróś tygo trza bedzie zamknonć i Koło z ulicy Szczepańskij i jensze kawiarnie, gdzie naród jest rękę szczenściu podajoncy.

Jo tam powiadom, że kużdy cysarsko króleski galicyjski obywatel to jest hazardnik, bo ledwie otworzy oczy, czyli kapowidła, aby był na świat patrzoncy, zaroz zaczyno grać naprzód w guziki, jako że to jest materyjoł najtańszy. Jo tam, nie chwaloncy sie, byłem wszystkie guziki mygo ojca nieboszczyka od portugalii przegrywajoncy i skróś tygo chyciuł go rematyz, który mu potym wszystkie członki powykroncoł, że były wyglondajonce jakby precle. Ledwie byłem zaczynajoncy chodzoncy, matka moja posyłała mnie na bryńską i na Linc, gdzie byłem stawiajoncy i nigdy nie wygrywajoncy, bo powiadajom, że pani Fortuna jest śiepo, a pon minister nie chce jij kupić okularów, żeby przypadkiem nie przeźrała, bo budżet państwowy byłby kulejoncy, a właśnie teraz, jak nigdy przedtym jest potrzebujoncy hopów na pancerniki i jensze delikutasy, bez których nie obeńdzie sie pokój europejski.

Czasem wzionem sie i do papiru, na którym napisane jest *Piatnik*, zawsze jednak byłem przegrywajoncy, ale to nie moja wina ino onygo pecha, który prześladuje kużdygo galicyjskigo podatnika, choćby to był nawet radca od policyji, abo jenszy sufragan. Siapsia powiado, że Seinfeld mioł tyż takigo samygo pecha i lotygo był swoigo czasu obstrukcyjom w radzie mijskij razem z Grossem robioncy a potym nie pomóg ani rycinowy olejek i nie był z urny wyborczyj wychodzoncy. Tak go to zmartwiło, że chcioł sie przeniść nad Pełtew, gdzie jest *Narodno Hostynnycia*, ale brakło mu hopów na koszta podróży i powiedzioł sobie, że już Krakowa nigdy nie opuści, chyba że pojedzie gdzieś, ale na rzondowy koszt i niebezpieczeństwo.

Psioczom na nigo, że był zanadto muzykalny, a przecie teraz muzykalność jest w modzie, bo i Rusiny ukraińskie z nad Pełtwi i Seretu som śpiwajonce i grajonce i w czynele bembnionce. Pon Staruch, co był przedtym ziandarem, jest im kapelmistrza robioncy, ale jo tam jezdem na wszystko gwizdajoncy, bo rzond, jak se zechce, tak se zrobi, choćby nawet ukraińsko muzykalność była jeszcze wienksza. Grajom tyj leformie wyborczyj trauermarsza, bo nie som sie nikogo bojoncy, nima bowiem Ignaca, który jeden jedyny był mogoncy cztyroprzymiotnikowe prawo wyborcze przeprowadzajoncy. Ale Ignac poknajoł na sifie do Hameryki i tam jest perskie oko robioncy do wszelakich towarzyszów i towarzyszek, ale niech o tym nikt jego babie nie powie, boby była wielgo klapa!

Wienc teraz *aus* ze wszelkom muzykalnościom, bo z niom do latarni! Abo sie brachu zgrosz jak basetla, abo cie pon prekurator zahatrzy do ula jak Sainfelda, który wedle *Nowinów* gro teroz z Macochem ale „na honor" ino, bo mu brakuje miałkich...

Tak to fortona kołkiem sie toczy, ale nie takim polskim z Widnia od narodowych dymokratów, ale całkiem zwyczajnym. Wszelakie brzavy narzykajom na ten kołek, bo były myślonce, że panowie posły bendom ich życzenia popirajoncy, oni jednak obiecowali ino dużo o równouprawniniu miętkij płci, ale ani im to w głowie. Dzieje sie to lotygo, że ich baby som bardzo zazdrosne i nie chcom w żaden sposób pozwolić na to, aby mieli w sejmie kulezanki, mogłaby bowiem być obraza Bosko, a na to Liga obyczajności publicznyj w żaden sposób nimoże być pozwalajonca, jako stojonca na straży moralności.

A o tyj moralności to kużdy u nas godo dużo, ale nic nie robi, jako na przykład na grajoncygo Sainfelda najbardzij psioczom najmuzykalnijsi ludzie z Krakowa, ale nie tacy jak Nowowiejski abo Padereski, ale ci, co grajom w papir i gdyby mogli, toby portugalie przegrali, ale nie takom Manuelowom, ale sukiennom...

Padereskigo koniecznie potrzeba, żeby nam znowu kupiuł jaki pomnik, bo bez nigo nie damy se rady. Chcieli stawiać ponoć pomnik Bałuckiemu, ale pokozało sie, że trza poczekać, a czekauie bywa u nas w Krakowie bardzo długie, choćby nie przymirzajoncy przypomnieć sobie, ile to godanio i grypsanio było o pomniku Kościuszki i Jordana, a o żodnym dotond ani słychu, ani dychu. Gudłaje zbirali hopy na pomnik Kaźmirza Wielgigo, który Kraków chcioł wyasfaltuwać, ale tyż byli o tym zapominajoncy, czemu jo znowu nie jezdem sie dziwioncy, bo przecie ten Kaźmirz już dawno skrepirowoł, to pomnika swygo nie bedzie móg być oglondajoncy.

Na zakończyoie onygo grypsania musze sie przyznać cysarsko króleskij publiczności, że jezdem, tak jak zresztom kużdy Krakowiok czekajoncy, kiedy bedziemy mienso argentyjskie, które nom Ignac obiecowoł przysłać z Hameryki, jedzoncy. Jeżeliby miało sie ino obejść smakiem, byłaby paskudno historyjo, a tak mi sie wszystko widzi, że tak bedzie, bo u nos to zawsze „obiecanka cacanka, a głupiemu radość"...

### Nieporozumienie.

Na dworcu kolejowym w Krakowie stoi pociąg gotowy do odjazdu. W ostatniej chwili wpada ktoś na dworzec i woła:

— Panie Koguciński! Panie Koguciński!...

Pan Kohn, który siedział w przedziale drugiej klasy, otwiera okno i patrzy ciekawie na peron, w tej jednak chwili wali go ktoś w twarz... Pan Kohn woła konduktora.

— Panie konduktor! Ten pan, który teraz wołał: panie Koguciński! uderzył mnie w twarz!

— A pan jak się nazywa?

— Ja nazywam się Kohn!

— No! to pana nic nie obchodzi — odpowiada spokojnie konduktor.

### Hm! Hm!...

*Gość:* Czy mógłbym się widzieć z panem porucznikiem?

*Służący:* Pan porucznik leży właśnie w łóżku!

*Gość:* Więc słaby?... Cóż mu brakuje?

*Służący:* Ależ zdrów, jak ryba! Tylko *ma gości!*



### DOBRA CIOTKA.

Panna Władzia miała nader
Skromne finansowe środki,
Więc ze względu na oszczędność
Sprowadziła się do ciotki.

Ciotka — wprawdzie dość daleka,
Lecz życzliwe kobiecisko,
A dalekich swych siostrzenic
Wychowała tuzin blisko.

Jedna jest — na utrzymaniu,
A nie lada ma też gacha!
Zdaje mi się — jenerała,
Czy też nawet financwacha.

Druga — bardzo dobre dziecko,
Jest — a jakże! — na kondycyi!
Nawet do niej *„per ty"* mówi
Pan komisarz od policyi.

Trzecia — w szynku jest u żyda
(Niema życia jak kelnerce!)
Jedna tylko źle skończyła,
Przez to swoje głupie serce!

*Mir nichts, dir nichts* — za mąż poszła
Tak! ta świnia jest mężatką!...
Ale ciotka ma nadzieję,
Że inaczej będzie z Władką!...

Władzia właśnie szła na spacer
Jak to zawsze wieczór czyni,
Ciotka jej się przyglądała
Mrużąc oczy jak znawczyni.

— Pokaż-no się, jak wyglądasz!
Rzekła, w bok wspierając ręce —
„Proszę — odpowiada Władzia
Czy mi dobrze w tej sukience?!

Na to ciotka ją ofuknie:
— Ja kpin nie chcę od panienki....
Przedewszystkiem wiedzieć muszę,
Czy ci dobrze bez sukienki!...

### Tempus fugit...

*Pan Karpeles* (do siebie): Mój Boże, jak ten czas szybko mija... Dziś akurat jest rok, jak sobi ostatni raz kąpałem!...

### Zaciekły antysemita.

Quargelduft idzie linią AB w samo południe i spotyka jakiegoś jegomościa. Ponieważ mu się śpieszyło za jakimś interesem, a nie wiedział, która godzina, zaczepia go i pyta:

— Przepraszam! Która godzina?

Zagadnięty, znany w Krakowie ze swych antysemickich przekonań obywatel, na te słowa spogląda na zegarek, odwraca się, wali Qurgeldufta raz w gębę i woła z wściekłością: Pierwsza!

— No, jak to dobrze, że ja się go godzinę wcześniej nie pytałem! — rzecze do siebie Quargelduft.



U lekarza.

— A pani dlaczego ma taki podrapany brzuch?
— Przepraszam bardzo, pan konsyliarz przecież wie, że mój mąż ma *bardzo krótki wzrok!*...

Czy nie ma racyi?

Pani dowiaduje się z oburzeniem, że służąca Kasia jest w odmiennym stanie, postanawia ją więc wypędzić ze służby, ale przedtem dać jej jeszcze kilka prawdziwie „macierzyńskich“ admonicyi, któreby jej się przydały na przyszłość.

— Co ja widzę, moja Kasiu!... — rzecze do niej, gdy znalazły się sam na sam. — Jak mi się zdaje jesteś w „innym“ stanie...

— Tak jest! — odpowie Kasia. — I cóż z tego? Wszak i pani jest w takim samym!

— Tak... tak... Ale ja jestem od mojego kochanego męża...

— Właśnie i ja też od niego!...

Po poślubnej nocy.

Pani Emilia zaraz na drugi dzień po ślubie swej córki wybrała się do niej na zwiady i zapukała wczesnym rankiem do mieszkania młodego małżeństwa. Wbrew oczekiwaniu zastała córkę doskonale wyspaną, jakoś jednak skwaszoną i niezadowoloną. Mąż był już w biurze.

Jak tam wypadła rozmowa mamy z córką, tego powtórzyć nie mogę, gdyż przy tem obecnym nie byłem, faktem jest jednak, że pani Emilia postanowiła poczekać na powrót pana domu.

Gdy się tylko pokazał, zagadnęła go mama obcesem:

— Mój zięciu! Tego się wcale nie spodziewałam! Córka powiada mi właśnie, że ty jeszcze wierzysz w bociana!...

Złośliwa odpowiedź.

Pan Kartoffelsack, znany i poważany bankier (nawiasem dodać trzeba, łysy jak kolano, bo to do historyi potrzebne) wchodzi do biura i zastaje ku swemu oburzeniu jednego z współpracowników wyglądającego przez okno. Oburzony takiem marnowaniem czasu, robi uwagę:

— Panie! Jeśli pan chcesz już koniecznie wyglądać oknem, to wystaw pan tylną część ciała, głowę zaś zwróć do wnętrza, będziesz przynajmniej wiedział, co się dzieje w biurze...

— Ja też tak przedtem zrobiłem!

— No, a cóż ludzie na to?

— Kto tylko przechodził ulicą, kłaniał się do okna i mówił: „Dzień dobry, panie Kartoffelsack!“

Niepocieszony mąż.

— Rozumiem i pojmuję pańską boleść! Stracić żonę po trzydziestoletniem pożyciu małżeńskiem, to doprawdy straszne!

— Tak, tak, łaskawy panie! I to do tego teraz, gdy już zacząłem się do niej przyzwyczajać!...

U fabrykanta parasoli.

— Przepraszam! Czy zastałem pana szefa?

— Nie mogę służyć! Wyszedł właśnie do kościoła prosić Pana Boga o deszcz, bo u nas już od miesiąca ciągle pogoda i z tego powodu zastój w interesie!...

Galant.

— Co? Pan dziś jeszcze śpi przy otwartem oknie? Ależ to tak łatwo się zaziębić! Ja nie wytrzymałabym takiego zimna!...

— To też, jeśli pani będzie łaskawą mnie odwiedzić, zamknę okna, nawet podwójne i spuszczę firanki!

ANALOGIA.

Spotkała na ulicy
Kobieta raz żebraka,
I dumnie go zmierzyła,
Jak gdyby księżna jaka!

I rzecze, z wzgardą wzniośliejszy
Fałd tylny swej spódnicy:
„Że też włóczęgów takich
Nie sprzątną na ulicy!“

Rzekł jej z ironią żebrak.
„Ach nie udawaj damy!
Oboje żyjem z tych, co
Na bruku spotykamy!“

Za dwudziestopięcioletnią pracę.

*Fabrykant* (do robotników, którzy nazajutrz mają obchodzić dwudziestopięcioletni jubileusz pracy w jego fabryce): Bardzo to ładnie moi ludzie, żeście tak długo na jednem miejscu wytrwali. W nagrodę za to, począwszy od jutra będę każdego z was tytułował przez — panie!...

Ojcowskie kłopoty.

— Doprawdy, że nie wiem, jaki zawód obrać memu synowi! Jako kulawy lub ślepy, zarabia zbyt mało, a na epileptyka niema wcale temperamentu...

Poznała ją dobrze.

Pani Kohn była bardzo złośliwą i zgryźliwą osobą. Żadna też służąca nie mogła wytrzymać w służbie dłużej, jak dwa tygodnie, najwyżej miesiąc... Marysia, obecna służąca, także po dwu tygodniach podziękowała za służbę. Gdy się z panią Kohnową, która właśnie była w odmiennym stanie żegnała przy odejściu, rzekła:

— Życzę pani i temu synkowi, co się ma urodzić, szczęścia i powodzenia...

— A skąd ty wiesz, że to będzie chłopiec? — pyta Kohnowa.

— Bo ja se tak myślę — odparła na to Marysia — że dziewczyna chybaby u pani dziewięć miesięcy nie wytrzymała, więc musi być chłopiec!...

Myśl małego Icunia.

Ach, jaki dobry jest czosnek! Jaka doskonała czekolada!... (po chwili). Jaki wyborny musi być czosnek z czekoladą...

Niestety i tak bywa!...

— Jakże ci na imię, mój koteczku?
— Zosia, proszę pana!
— A jak nazywa się twoja mama?
— Panna Stasia!...

W szkole żeńskiej.

*Ksiądz katecheta*: Maniu! Powiedz mi zdanie, w którem będą zawarte wszystkie trzy cnoty teologiczne!

*Mania:* Pan Zdzisław *wierzy*, że skutkiem jego *miłości* panna Hania jest przy *nadziei!*...





Nie zrozumiał!

Do pana bankiera Kronendufta zaproszony był na kolacyę znany tenor Fujarini, który naturalnie za ów zaszczyt, jaki go spotkał, obowiązany był dla rozweselenia gości coś zaśpiewać.

Po kolacyi zwrócił się też do gospodarza i zapytał go, jaką pieśń sobie życzy *a-moll* czy *c-moll?*

— Panie kochany! — odpowie na to pan Kronenduft, klepiąc go poufale po ramieniu — śpiewaj pan nawet *zehnmoll*... Im więcej, tem lepiej!...

Poradził sobie.

Pewien radca cesarski, właściciel wielkiego zakładu przemysłowego, wszedłszy raz niespodzianie do biura, zastaje swą najdroższą żonkę w nader czułem *tete-à-tete* ze swym buchalterem, mającym wprawdzie prokurę, lecz nie do wyręczania szefa w sprawowaniu czynności i obowiązków małżeńskich.

Jako spokojny człowiek nie robi w domu awantury, udaje się jednak do rabina z prośbą o radę. Rabin naturalnie, po głębokim namyśle oświadcza, że są dwie ostateczności, z których jedną trzeba wybrać: albo wziąć rozwód ze żoną, a buchaltera zostawić, albo jego wypędzić, a nie będzie więcej kłopotu.

Pan radca zapłacił odpowiednie honoraryum za poradę, przyrzekł się do niej zastosować i odszedł.

Po kilku dniach spotyka rabin naszego bohatera i zapytuje go, jak pokierował sprawą.

— Wszystko w porządku! — odpowiada radca.

— Któż więc ustąpił, buchalter czy żona? — pyta rabin ciekawie.

— Ani ona, ani on! — rzecze na to zagadnięty. — Z żoną rozwieść się nie mogę, gdyż na nią cały majątek jest zahipotekowany, buchaltera nie mogę także wypędzić, zanadto bowiem dobrze zna moje interesy... Wpadł mi jednak dobry pomysł do głowy, który wszystkiemu zaradził... sprzedałem *otomanę* stojącą dotąd w biurze buchaltera...

SKARGA MŁODEJ MĘŻATKI.

Ach! straszna rzecz doprawdy
Jest dla kobiety młodej,
Niewola przymusowa
I ciągły brak swobody.

Mam męża podagryka,
Dziadzisko złe i stare,
A gdzie się tylko ruszę,
Wciąż widzę tę fujarę.

Na krok mnie nie opuści
Jak najwierniejszy służka —
Gdy pragnę samotności
To muszę iść do łóżka!...

W restauracyi.

— Panie gospodarzu! Porcye są coraz mniejsze! To doprawdy skandal!

— Niech się pan dobrodziej nie gniewa! To z tego tylko powodu, iż kuchnia jest ogromnie wąska i ciasna!

Także się zdarza.

Pani radczyni idzie ze swoją służącą na targ i spostrzega dwa psy, naturalnie rozmaitego rodzaju, które się jakoś ze sobą rozłączyć nie mogą...

— Patrz, Kasiu! Jak to dobrze — rzecze pani do służącej — że to u nas ludzi zupełnie inaczej jest urządzone!

— Tak! Tak! — odpowiada na to Kasia — rzeczywiście ciekawie by to wyglądało, gdybym tak *pana* musiała godzinami za sobą włóczyć!...



### Z życia pewnego bogobojnego męża.

...Żył on tutaj chlebem i wodą, oliwkami i ziołami, dni całe spędzał na modlitwie i umartwieniach, noce na zwiedzaniu grobów męczenników, *a resztę czasu* poświęcał studyom teologicznym i filozoficznym...

### Patryotka.

*Dama dworu:* Ach! dziś jeszcze na płacz mi się zbiera, gdy pomyślę o nieszczęśliwym królu Manuelu.

*Pokojowa:* Tak wierną pani hrabina pozostała domowi królewskiemu?

*Dama dworu:* To nie... Ale kazałam sobie zrobić trzy nowe toalety na dworskie przyjęcia i na cóż mi się teraz przydadzą?...

### W szkole.

Pan profesor przybył dziś jakiś roztargniony do klasy i zamiast rozpocząć zapowiedziany wykład, począł wypytywać uczniów, z czego ci naturalnie nie byli wcale zadowoleni i zwrócili mu zaraz na wstępie uwagę:

— Proszę pana psora! Dziś mieliśmy mówić o *mózgu* ludzkim!

— Dajcie mi spokój! Zupełnie *co innego* mam w głowie! — odpowiada pedagog.

### Wytłómaczył.

— Tatusiu, czy to prawda — pyta siedmioletni Staś — że piasek na pustyni jest taki gorący?

— Tak mój synku! — odpowiada to ojciec. — Jest tak gorący, że włożone weń jajka ugotują się zaraz na twardo... Dlatego to żaden Arab nie siada tam nigdy na piasku!...

### Agraryusze między sobą.

— Tak, tak, moi panowie, że jest drożyzna mięsa, winę ponoszą tylko... *woły*, które nas wybrały do parlamentu!

### Dobra gospodyni.

Pan Poszturkajło, poczciwy Litwin, mieszkający od kilku lat w Krakowie, chcąc swej lepszej połowie zrobić przyjemność na imieniny, kupił w handlu zwierząt papugę wraz z piękną klatką i posłał ją do domu.

Gdy w południe powrócił w zacisze domowego ogniska, zastał klatkę w kuchni pod stołem, papugi jednak w niej nie było.

— Hej, moja kochaneczku! — pyta pan Poszturkajło magnifiki — a gdzie papuga?

— Co za papuga? — pyta pani domu.

— No ten ptak, którego ci przysłałem!

— Ta, ja kazała zabić i usmażyć na obiad, będą przecież goście!

— Jakżeż można było robić coś podobnego! Przecież to ptak, który umie mówić!

— Ta czemu więc nic nie gadał?...

### Mężny Machabejczyk.

Po powrocie z wojny japońskiej opowiada Jojne Kapelusz przyjaciołom i krewnym swoje przewagi nad nieprzyjacielem i bohaterskie czyny:

— Gdybyście wiedzieli, z jaką odwagą ja walczyłem! Ja nie bałem się zupełnie! Raz spotkałem na polu Japończyka, podszedłem doń na palcach i jednem cięciem szabli pozbawiłem go obu nóg..

— Ciekawy jestem, dlaczego nie uciąłeś mu raczej głowy? — pyta jeden z słuchaczów.

— Jakże można było uciąć głowę, skoro on już głowy nie miał, bo mu przedtem kula armatnia urwała!...

### Przemyślny syn Izraela.

Pan Taubeles i pan Rosenzweig jadą razem pociągiem kolejowym do Krakowa. Pan Rosenzweig kupił sobie naturalnie bilet, pan Taubeles jedzie „na gapę“, bo to wprawdzie niebezpiecznie, ale daleko taniej. W Krakowie jednak portyer na dworcu jest nieubłagany, każdego szwarcującego się, szczególniej żydka (pfuj! antysemitnik!...), pociąga zaraz do odpowiedzialności. Od czegóż jednak głowa pana Taubelesa?... Gdy już zbliżali się do Krakowa, poprosił on Rosenzweiga, by mu pokazał na chwilę swój bilet, a gdy ten odwrócił się na chwilę, wypisał ołówkiem chemicznym na drugiej stronie biletu nazwisko, poczem oddał go właścicielowi.

Przy wyjściu pan Rosenzweig oddał portyerowi bilet, pan Taubeles wmięszał się zaś w tłum podróżnych i już miał opuścić dworzec, gdy w tem funkcyonaryusz kolejowy łapie go za kark i woła:

— Hej! A gdzie bilet?

— Jaki bilet? — pyta Taubeles udając niewiniątko.

— Niby to pan nie wiesz?... Bilet jazdy!

— Ja już oddałem!

— Nieprawda! Kłamiesz pan!

— Co?... Ja kłamie! Panie portyer, popatrz się pan na bilety. Ja na moim napisałem swe nazwisko „Taubeles“ bo ja się bałem, żeby go nie zgubić... No popatrz pan... O!...

Portyer przeglądnął odebrane bilety i w samej rzeczy na odwrotnej stronie jednego z nich spostrzegł wypisane nazwisko: Taubeles.

— Przepraszam! Musiałem się pomylić! Zdawało mi się, że pan nie oddał... Może pan iść!

— *Wie hajst iść!* — woła teraz Taubeles udając oburzonego. — Ja będę teraz chodzić do pana naczelnikiego i prosić o *Beschwerdebuch!* Ja pana nauczę, co to znaczy posądzać porządnego obywatela! *A dummer goj! Hast du gesejen!*

### Niepoprawny.

*Żona:* Nie wiem, mój mężu, jak możesz się tak zapominać i po każdem posiedzeniu rady przychodzić do domu pijany! Nawet zwierzę pije tylko do pewnej miary,..

*Mąż:* Tak... tak... moja droga! o tem pamiętam i ja, ile razy piję... wodę!...

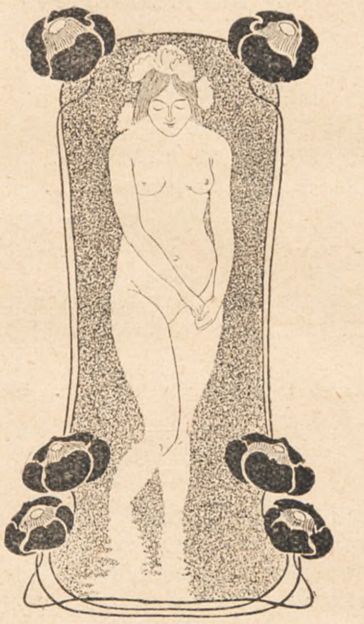
### Za wiele, za mało!

*Baron X.:* Niestety, panno Haniu ożenić się z panią absolutnie nie mogę...

*Hania* (oburzona): Panie! *To za wiele!*

*Baron X.:* ...jeśli jednak pozwoli się pani dalej kochać, to mógłbym pani służyć po trzysta koron miesięcznie.

*Hania* (z uśmiechem): Panie! *To za mało!...*











### Wyjątkowo!

— Wie kolega! Nam oficerom od kawaleryi powinno być ustawowo dozwolonem wielożeństwo, jedna bowiem kaucya obsolutnie do życia nie wystarczy!...














Właściciel i wydawca: Stanisław Lipiński. Za redakcyę odpowiedzialny: Stefan Karczmarski. Drukiem D. E. Friedleina w Krakowie.



— Od jakiegoś czasu widzę mój mężusiu, starzejesz się — — —
— Tak, moja droga, nie chcę ci przeszkadzać!